Joan Crawford.

Czesław Skonieczny, znakomity komik teatrów „Banda" i „Morskie Oko" w Warszawie, jako kapitalny odtwórca „Pana Balerona" w polskiej operetce filmowej p. t. „Każdemu wolno kochać".

Ramon Novarro i Frederic March w filmie „Zew ciała".

Jackie Cooper, genjalny bohater „Czempa", najdowcipniejsze dziecko ekranu.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego".

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

ROK IX. NIEDZIELA, dnia 26 marca 1933 roku Nr. 13

FUZJA DWU CECHÓW W ŁODZI.

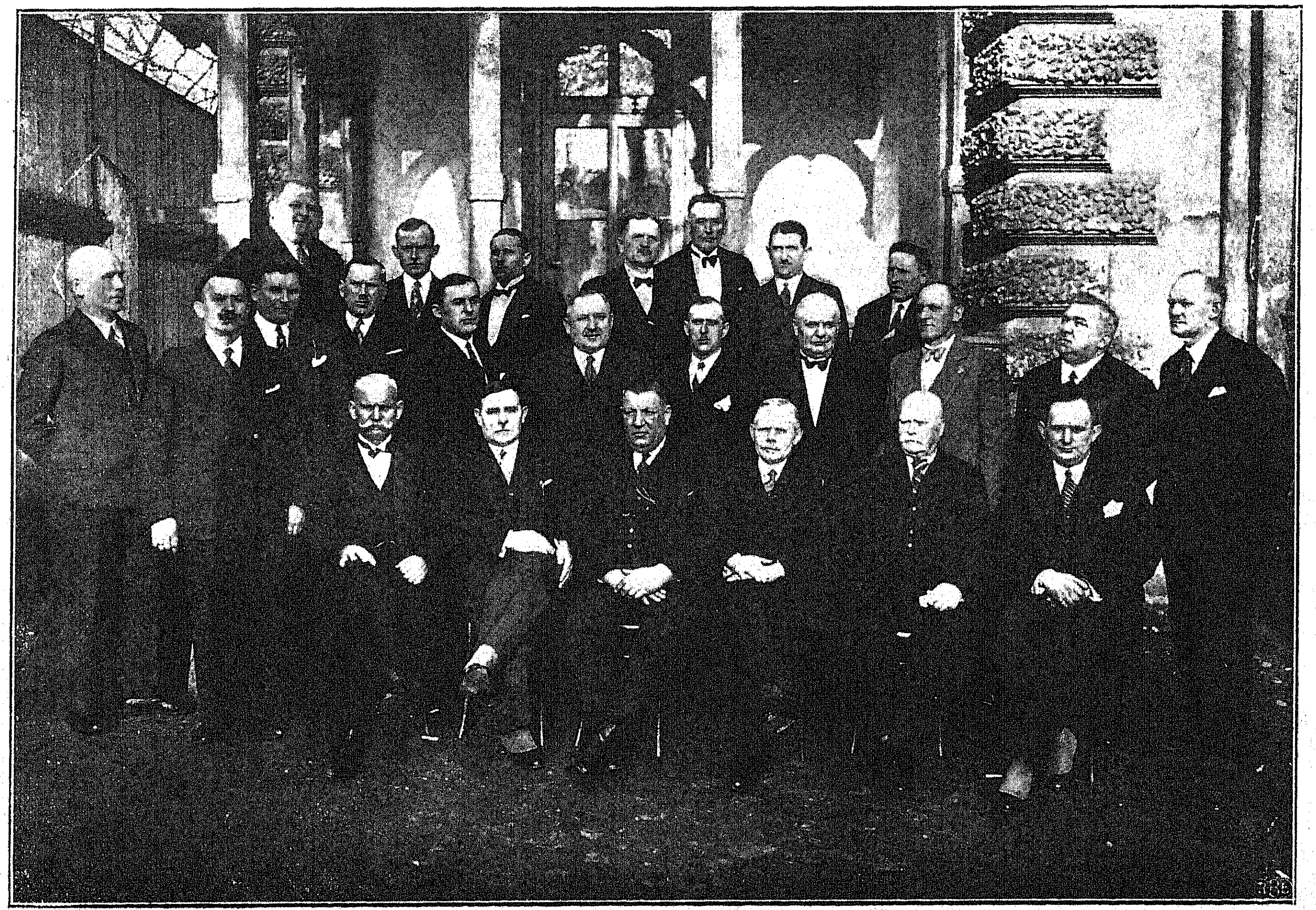

W lokalu Cechu Rzeźniczo—Wedliniarskiego w Łodzi przy ul. Kopernika 46 odbyło się uroczyste połączenie dwu cechów rzemieślniczych. Sfuzjonowany został Cech Rzeźniczo-Wędliniarski z Wędliniarzami i Rzeźnikami Łodzi i okolicy. W uroczystości tej wzięły udział delegacje cechów prowincjonalnych oraz przedstawiciele Związku Kupców Trzody Chlewnej. Na zdjęciu widzimy przedstawicieli połączonych cechów w osobach pp. K. Pawłowskiego, J. Urbańskiego, K. Kettnera, K. Lenna, R. Lankofa, B. Wąsika, B. Hahna, O. Benkego, St. Siemierskiego, B. Zychla, A. Majewskiego F. Niewiadomskiego, J. Szurgota, J. Maciałka, J. Rassalskiego, J. Ogłaza i J. Zieberta

Fot. A. Meyer, tel. 108-81,

Mała chytrość.

Znany sowiecki pisarz-humorysta Michał Zoszczenko napisał w ostatnim czasie szereg opowiadań, w których udatnie i dowcipnie obrazuje charakterystyczne rysy życia bieżącego w ZSSR.

W opowiadaniu „Mała chytrość" zgryźliwie ironizuje podstęp sowieckich fabryk w wykonaniu planu na papierze, nie bacząc na to, jak podstęp ten odbije się w życiu praktycznem.

Nie wiem jak w Moskwie, ale u nas w Leningradzie sprzedaje się tylko wielkie żarówki elektryczne. Tak na 150, 200 lub 400 świec. A którzy konsumenci śniliby o tem, jakby sprawić sobie żarówkę o sile dziesięciu czy dwunastu świec, rychło przekonają się o bezmyślności takich marzeń. Takich żarówek się nie sprzedaje. No, myślałem, takie żarówki o mniejszej sile oświetlenia wysyłają może na wieś. To mnie uspokoiło.

Pewnego dnia stwierdziłem, że moja stara żarówka się spaliła. Otrzymałem trzy nowe żarówki po 400 świeczek i byłem zadowolony z ich siły światła. Swoją drogą— jest to szkodliwe. Miałem zbyt dużo światła. Główna rzecz — wzorów nie muszę kreślić. Na korytarzu, w dyskretnem miejscu jest tak olbrzymie światło, że źle mi się robi. Ale cierpiałem.

W tym miesiącu przychodzi funkcjonarjusz elektrowni Oblicza ile spotrzebowałem światła.

— Oho, — powiada — u was co miesiąc suma się powiększa. Cóż, czy kartofle pieczecie na elektryczności?

Ja powiadam:

— Nie, palą się wielkie żarówki. Cóż mam robić! Sam nie rozumię. Sytuacja bez wyjścia.

Wywiązała się rozmowa. Piąte przez dziewiąte Wypił u mnie filiżankę herbaty. Bułkę zjadł. A potem powiada:

— Wiecie dlaczego niema małych żarówek? Mam wam to powiedzieć? Powiadam:

— Tylko powiedzcie. Może mi nawet to nie ulży.

On powiada:

— Tu widać wielką chytrość. Tu — mówi — cała rzecz polega na niesumiennych obliczeniach kancelaryjnych.

— To znaczy — mówię — jak to właściwie mam rozumieć?

On mówi dalej:

— Fabryka, naprzykład, ma wykonać swój plan. No, więc plan wykonali.

— Wiecie — powiadam — od czasu, kiedy u mnie świeci tak olbrzymie światło, mózg mój źle pracuje, nie rozumieę co tem chcecie powiedzieć.

— Dlaczego nie rozumiecie, to takie proste. Powiedzmy n.p., że według planu fabryka ma wykazać produkcję na miljon świec. Teraz wyobraźcie sobie; poczną wyrabiać ten miljon w małych żaróweczkach. Przecież, djabli, ani za rok tegoby nie wykonali A więc wezmą się do wielkich żarówek. Małe czy wielkie żarówki — praca zawsze ta sama. Ale sztuk trzeba mniej. Tak djabli poczęli wyrabiać wielkie lampy. Wypiekają je jak kołacze. Plan jest spełniony a dusza ma spokój.

Powiadam:

— Ależ to świństwo. My z tego mamy małą radość a państwo traci drogocenną energję. U mnie naprzykład w wygódce 400 świec pali się bezustannie. Wstydzę się wprost tam chodzić.

On powiada:

— Powiedźcie raczej: Dzięki Bogu, że nie postanowili wyrabiać jeszcze większych żarówek tak przynajmniej na tysiąc świec.

To już mnie podraźniło.

— Co mi tu powiadam — opowiadacie bajki. Raczej poradźcie mi, gdzie mógłbym otrzymać małe żarówki.

On powiada:

— Nie darmo służę przy elektryce, ale małych żarówek już dwa lata nie widziałem.

Temi słowy się pożegnał i odszedł. A ja zgasiwszy w pokoju światło, położyłem się do łóżka i wśród ciemności myślałem o przebiegłości, jaką niekiedy ludzie posługują się przy spełnianiu swej pracy biurowej.

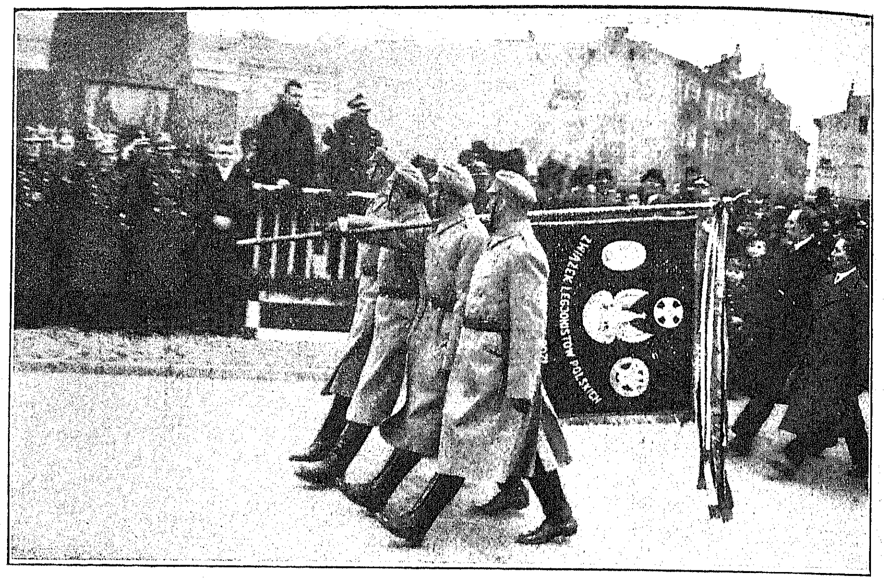

Duże zainteresowanie obudziła w czasie defilady wojskowej w dniu imienin Marszałka Piłsudskiego delegacja Związku Legjonistów w mundurach legjonów ze sztandarem. Czwórka legjonistów sprężyście maszerująca obudziła entuzjazm mieszkańców. Widzimy delegację ze sztandarem na zdjęciu, w chwili defilowania przed generalicją i przedstawicielami władz. Defiladę odbiera generał Małachowski, dowódca Okr. i p. wojewoda Hauke—Nowak przed pomnikiem Tadeusza Kościuszki przy Placu Wolności.

Oddziały Związku Strzeleckiego w Łodzi ze sztandarami po nabożeństwie odprawionem w kościele garnizonowym św. Jerzego. Oddziały brały udział w defiladzie przy Placu Wolności.

Inwalidzi Marszałkowi Piłsudskiemu.

Z pięknym upominkiem wyszli inwalidzi Wojsk Polskich w dniu imienin Marszałka Piłsudskiego w Łodzi. Oto jeden z członków Legji Inwalidów W. P. oddział w Łodzi utalentowany portrecista, którege nazwiska nie podajemy proszeni o to, wykonał olbrzymich rozmiarów portret Marszałka Piłsudskiego, wiernie odtwarzający Wodza z chwili obecnej. Portret, będący imponującą pracą skromnego inwalidy, wykonany pastelem obudził powszechne uznanie i zatrzymywał wielkie rzesze przechodniów przed wystawą firmy „Plihal" przy zbiegu ulicy Przejazd i Piotrkowskiej, gdzie w wystawie został umieszczony. Portret ten skromny jego twórca, ze względu na hołd jaki składają Wodzowi swemu inwalidzi Wojsk Polskich zaofiarował Muzeum Narodowemu w Warszawie.

Portret wykonany został tak, iż po mistrzowsku oddaje podobiznę Wodza. Przyprószone siwizną skronie, czerstwy wygląd dobrotliwy zlekka ironiczny uśmiech, będący charakterystyczną cechą osobowości Marszałka. Sumiaste wąsy, przeplatane srebrzystemi nitkami, wysokie czoło myśliciela, łagodnie wysunięta dolna szczęka i znane krzaczaste brwi, z pod których spoglądają mocne siwe oczy. Rozum i moc biją z portretu, całość zaś posiada niezwykły urok i nieprzeciętną wartość artystyczną.

Na tak wierne odtworzenie podobizny Marszałka mógł się zdobyć artysta-żołnierz-inwalida, kojarzący w sobie zarówno talent nieprzeciętny, brawurę żołnierską i cierpienie inwalidzkie, la umiłowanie swego Wodza stało się bodźcem dla artysty.

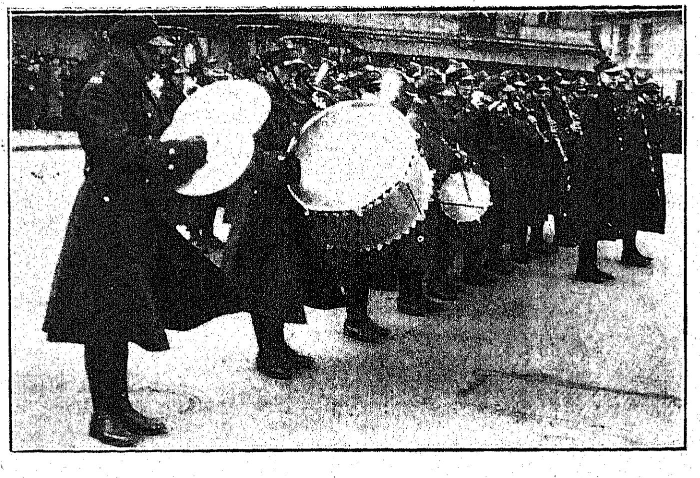

Dzień imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego święciła Łódź niezwykle uroczyście. Po nabożeństwach odprawionych w świątyniach wszystkich wyznań, odbyła się defilada wojska i przysposobienia wojskowego,, Strzelca itp., organizacyj. Na zdjęciu widzimy od strony lewej przemarsz hufca gimnazjum A. Zimowskiego. Prowadzi por. rezerwy Cichecki, na prawo zaś orkiestrę 31 p.p.

Przeszkody w odbiorze.

Nagła przemiana zaszła w duszy pani Dziuni, kiedy otrzymała od męża odbiornik radjowy.

Bo trzeba wiedzieć, że pani Dziunia była idealną żoną, tylko... miała dużo przyjaciółek, które wydawały się poprostu panu Tadeuszowi istotną plagą egipską (bez względu na ich powab i wdzięk).

— Co robiłaś dziś rano? — pytał mąż przy obiedzie.

— Ach, wyobraź sobie, że Lila „wydzwoniła“ mnie do Ziemiańskiej i poleciałam na pół czarnej, aby omówić niesłychanie ważną historję! — Jerzykowie się rozwodzą z powodu tej...

— No dobrze, ale co robisz po południu?

— Przyjdzie Lusia z mężem i panem Janem na bridge'a. Zagrasz na piątego?

— A kiedy wynajdziesz taki dzień, który moglibyśmy spędzić w ciszy i spokoju we dwoje? Ciągle te przyjaciółki i brigde. Goście i dancing. Opamiętaj się!

— Ech, bo ty jesteś ponury i skąpisz mi każdej rozrywki.

Sprzeczki te utrzymane w tonie łagodnym powtarzały się kilka razy na tydzień. W rezultacie pani Dziunia była gnębiona przez męża sensata, a mąż sensat skłopotany rozstrzepaniem swej uroczej żony.

Wreszcie prosty przypadek, jak to zwykle bywa w życiu, przyszedł mu z pomocą.

Przechodząc któregoś dnia ulicą zauważył garstkę ludzi, zasłuchanych w melodje płynące z głośnika radjowego przed wejściem do jakiegoś sklepu radjotechnicznego.

— Jeżeli człowiek w toku gorączkowych spraw, śpiesząc się może zostać tak zaabsorbowany słuchaniem, że poświęca temu kilka minut, to czemużby Dziunia nie miała zrezygnować z wizyt swych przyjaciółek mając radjo w domu? — pomyślał.

Wszedł do sklepu i nabył odbiornik.

Od tej pory pani Dziunia stała się zapaloną radjosłuchaczką i domatorką, śledząc z uwagą godziny audycyj radjowych.

Ach bo i czego tam nie było! Nawet ścisłe rady jak zgubić piegi na gładkiej twarzyczce, występujące pod działaniem marcowego słońca. No i muzyki — tyle, ile dusza zapragnie.

Jednakże na tej drodze znalazły się tak że ciernie — były to wizyty... przyjaciółek.

Pani Dziunia nie mogła w spokoju wysłuchać ani jednego koncertu, ani jednego feljetonu Coraz ktoś wpadał z ploteczkami, z zaproszeniem, z wpraszaniem się — tak jak dawniej.

Pani Dziunia irytowała się w duchu, ale z uprzejmą miną przyjmowała te wizyty.

Co robić?

Kiedyś, niewidziana dawno pani Lula wpadła zaciekawiona wielce milczeniem swej przyjaciółki. Od progu dźwięczał już jej głos o wysokich tonach.

— Co się z tobą dzieje, czyś ty oszalała? Podobno zostałaś nieprzytomną radjotką. Czy cię to naprawdę tak interesuje? Czy zasięgasz może porad technicznych w radjo o przeszkodach i zakłóceniach odbioru, o kondensatorach, lampach itd. itd.?

Pani Dziunia podchwyciła uradowana.

— A więc w radjo mogą poradzić na przeszkody w odbiorze?

— Ładna z ciebie radjoamatorka, skoro o tem nie wiesz!

Na drugi dzień czynnością pani Dziuni po zrobieniu rannej toalety było napisanie listu pod adresem radjowej skrzynki technicznej.

— „... a pozatem byłabym niesłychanie wdzięczna, gdyby mi państwo mogli poradzić, co należy czynić na przeszkody i zakłócenia w odbiorze, które sprawiają moje przyjaciółki swemi niezapowiedzianemi wizytami nie pozwalając mi wysłuchać spokojnie ani jednej audycji”.

Jakież było jej zdziwienie kiedy usłyszała przez mikrofon w skrzynce technicznej radę:

— „Pani Dziuni radzę, aby chcąc usunąć przeszkody i zakłócenia w audycji unormowała godziny przyjęć, a wtedy napewno znajdzie dla siebie wolny i spokojny czas dla wysłuchania programów radjowych. W ten sposób nie zostaną obrażone ani przyjaciółki, no.. i znikną przeszkody w odbiorze”.

Tak wyglądała pierwsza radjowa porada techniczna zapalonej słuchaczki.

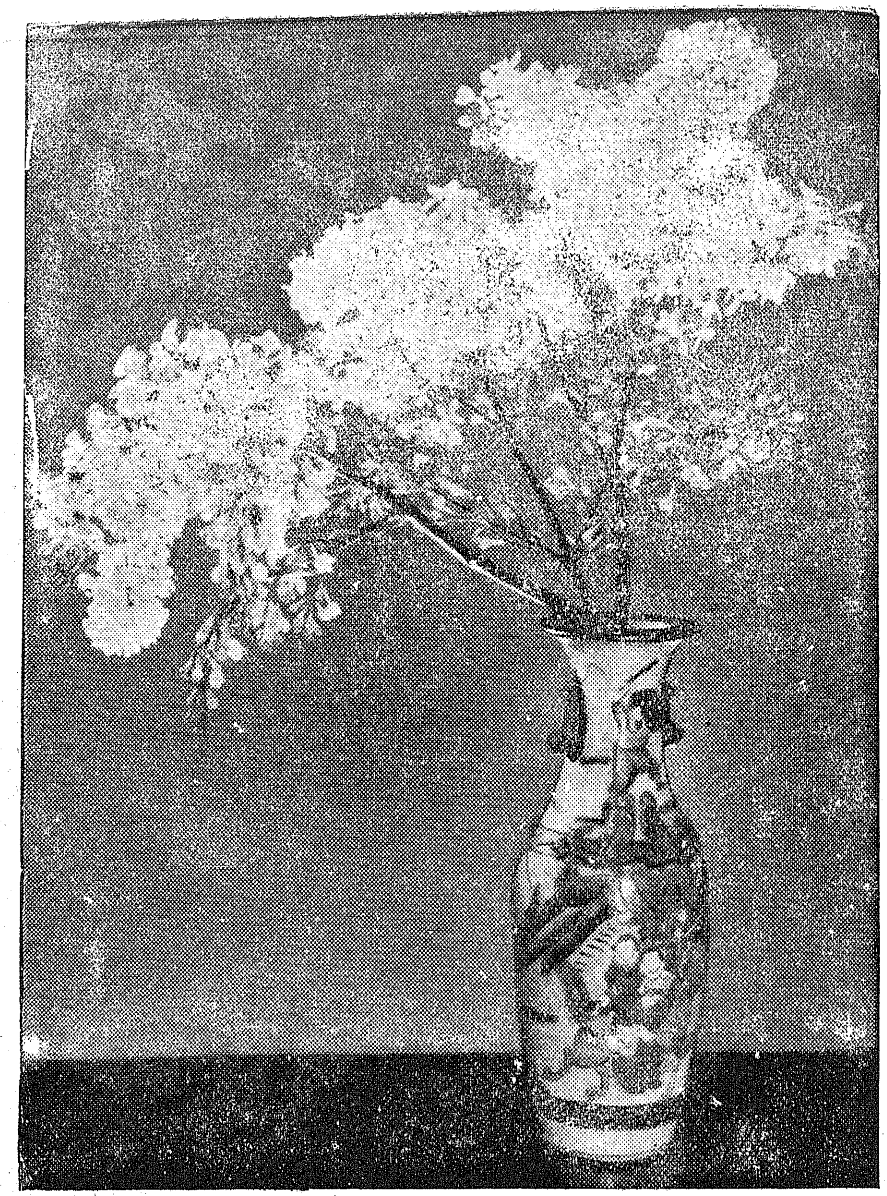

Symbol wiosny.

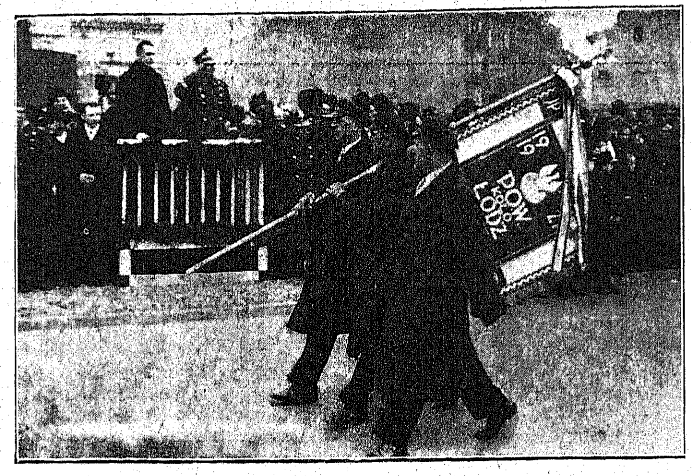

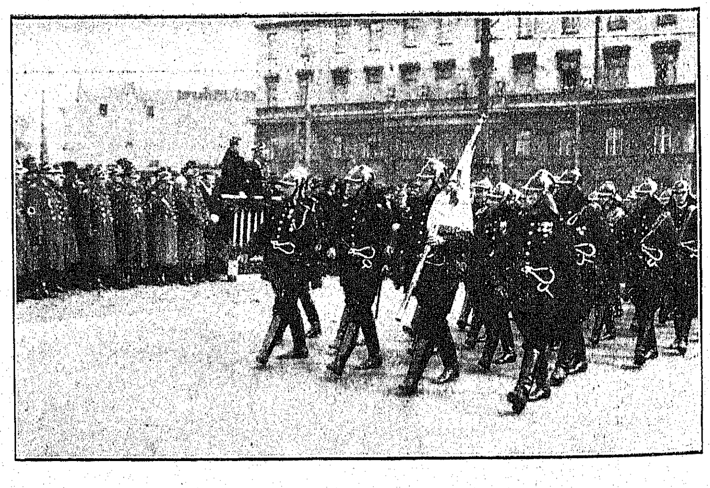

W długim szeregu licznych organizacyj zrzeszeń, korporacyj i stowarzyszeń, biorących udział w defiladzie w dniu imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, wzięły również udział delegacje i oddziały P.O.W. oraz straży ogniowej łódzkiej ze sztandarami. Na zdjęciach powyższych widzimy od strony lewej delegację POW., na prawo zaś oddział Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej W głębi trybuny z władzami i generalicją na Placu Wolności

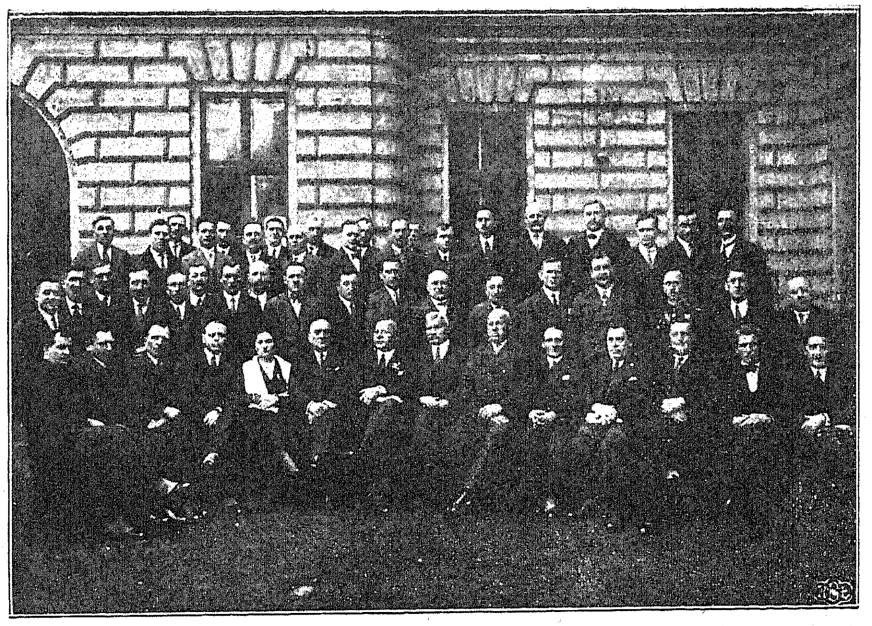

W dniu 17 marca r. b. odbyło się posiedzenie Sejmiku Łódzkiego, ostatnie pod przewodnictwem starosty Rżewskiego, który z dniem 1-go kwietnia rb. przechodzi na rejenturę. Na zdjęciu członkowie Sejmiku ze starostą Rżewskim na czele.

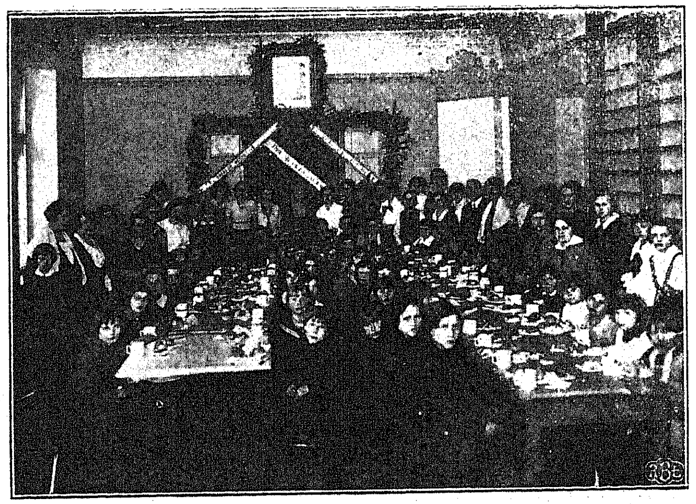

Z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego samopomoc uczniowska przy gimn. C. Waszczyńskiej urządziła podwieczorek i zabawę w sali szkolnej dla 51 najbiedniejszych dzieci szkoły powszechnej Nr. 52.

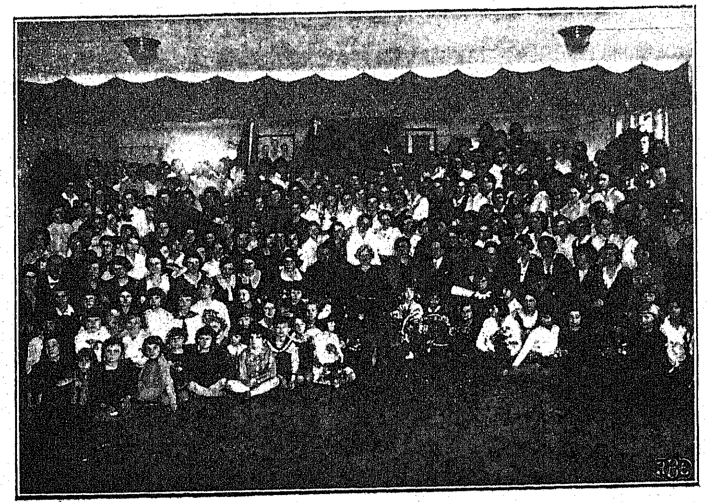

W ubiegłym tygodniu odbyła się w gimnazjum A. Skrzypkowskiej uroczystość z okazji jubileuszu 30-letniej pracy pedagogicznej dyr. tego gimnazjum p. Adeli Koziołkiewicz—Skrzypkowskiej. Na zdjęciu od strony lewej widzimy Jubilatkę w otoczeniu delegacji Koła Rodzicielskiego, zaproszonych gości, członków Rady Pedagogicznej oraz uczenic gimnazjum, na prawo zaś Jubilatka w otoczeniu Koła Rodzicielskiego i hufca szkolnego.

Skąd się wzięły przysłowia?

Stanisław Wasylewski, autor tomu dowcipnych feljetonów językoznawczych: „Na końcu języka", wyjaśnia w „Kurjerze Poznańskim" genezę kilku przysłów.

Przypomina więc, że powiedzenie „siedzieć jak na niemieckiem kazaniu" jest świadectwem zwycięstwa polszczyzny nad niemiecką tradycją w miastach Polski piastowskiej. żywioł mieszczański był wówczas niemiecki, ponieważ Niemców chętnie sprowadzano do grodów i osadzano na t. zw. prawie niemieckiem. Mieli oni samorząd z którego skorzystali aby u władz kościelnych postarać się o kazania w rodzimym języku. Później po dobrowolnej polonizacji i rozroście naszego mieszczaństwa, kazania niemieckie stały się przeżytkiem. Usunięto jednak niemieckiego kaznodzieję dopiero w wieku 16, gdy Polacy zdobyli większość w radzie miejskiej Krakowa. Zanim to nastąpiło, ludność nie rozumiała kazań i stąd już w w. 15 mawiano: „siedzi jak na niemieckiem kazaniu".

Mądry Polak po szkodzie", jest śladem ważnego wydarzenia politycznego. Bardzo to stare przysłowie. Najdawniejszą o niem wiadomość podaje Długosz, pisząc, że powstało w r. 1038. Ówczesne bezkrólewie i zwady możnych, będących w ciągłych wzajemnych zatargach, wyniszczyły Polskę. Cierpiano też od zewnętrznych nieprzyjaciół. Wkońcu — „panowie senatorowie.. waśni spólnych poprzestali", zjazd zaś gnieźnieński wezwał Kazimierza Odnowiciela na tron Takiej już jednak pomyślność kraju doznała szkody, że o naradzie w Gnieźnie powiedziano gorzko: „Mądry Polak po szkodzie".

Najtrudniej wytłumaczyć odezwanie „Gdzie Rzym, gdzie Krym". Wasylewski dopatruje się i tu podkładu historycznego notując wołyńską wersję tego przysłowia Pełny jego tekst ma brzmieć „Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie najstarsze karczmy?" Asumpt, dała półlegendarna postać ks. Anastazji żony Janusza Ostrowskiego. Wojownicza księżna z obronnego zamku pod Słuczą robiła wypady przeciw Tatarom, dobrze się im dając we znaki. Wreszcie udało się Tatarom księżnę porwać. Zginęła rozerwana przez konie, na pustkowiu, które lud nazwał „Nastusine karczmy". Była też o niej pamięć, że często bywała na Krymie, Krym najłatwiej z Rzymem zrymować — i tak prawdopodobnie powstało przysłowie.

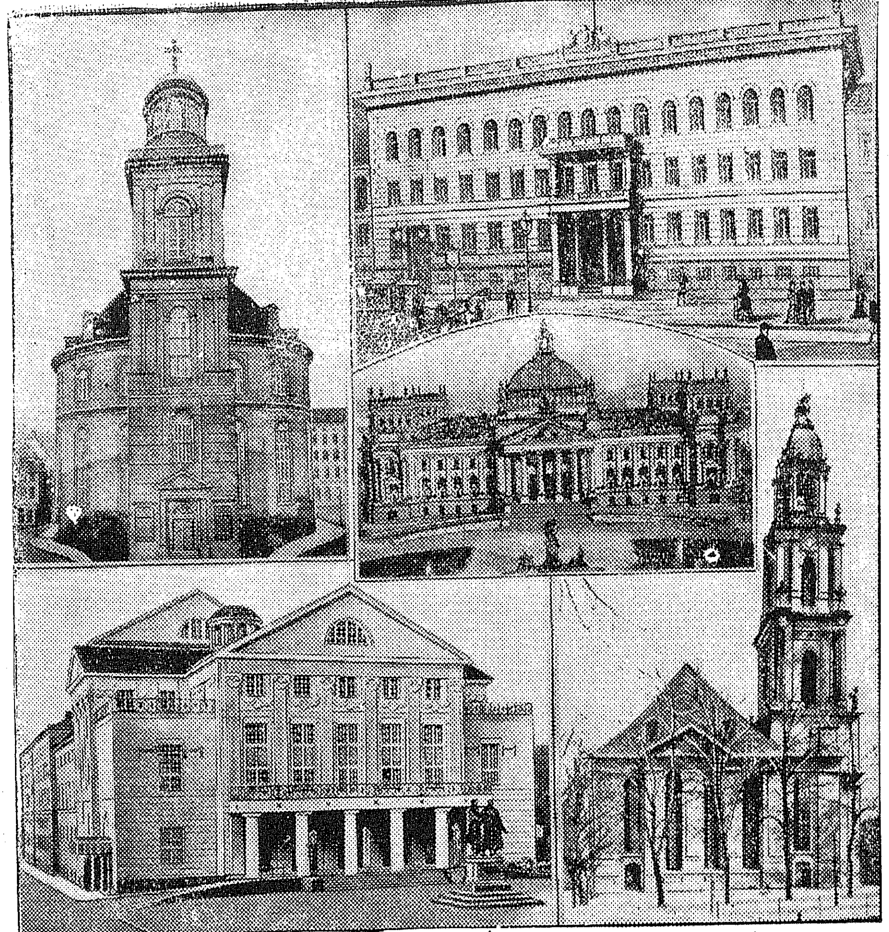

Historja parlamentaryzmu niemieckiego rozpoczęła się w r. 1848, kiedy pierwsze zgromadzenie narodowe obradowało w kościele św. Pawła w Frankfurcie nad Menem (lewy u góry). Następny Reichstag obradował już w osobnym gmachu przy ul. Lipskiej w Berlinie (prawy u góry). W środku widzimy spalony gmach Reichstagu, rozwiązanego przez Hitlera. U dołu gmach sejmowy w Weimarze w którym uchwalono konstytucję w r. 1919 U dołu z prawej strony: kościół garnizonowy w Potsdamie, w którym obraduje obecny hitlerowski Reichstag.

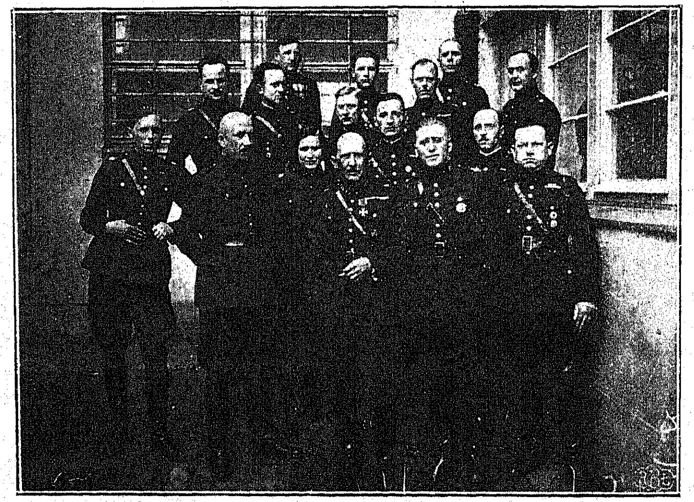

Odprawa Korpusu Technicznego Związku Straży Pożarnych woj. łódzkiego pod przewodnictwem inspektora wojewódzkiego p. M. Kuli, przy udziale naczelnego inspektora głównego Związku Straży Pożarnych R.P. p, Szymona Jaroszewskiego.

Strzelczynie - delegatki łódzkich oddziałów żeńskich z upominkami imieninowemi dla Marszałka Piłsudskiego.

Jak król Sobieski moskala z pałacu wypędził.

Magnacki park. Dziś mało już takich pozostało w Polsce, a te niezliczone, które które dotrwały do naszych czasów, zdziczały, zarastając głogiem i tarniną, jak ten właśnie Natolin, rozległy park, należący do wielkiego klucza wilanowskiego, oddawna stał się lasem. Tylko największe, kilkuwiekowe dęby i śmigłe świerki znaczą jeszcze kierunek, w jakim biegły tu niegdyś wspaniałe aleje i perspektywy, wytyczone w stuleciu 18-tem, a może i wcześniej, w czasach gdy zwycięski pogromca Turków pod Wiedniem, wśród niezdrowych rozlewisk i mokradeł, dla siebie i królowej Marysieńki stawiał w Wilanowie pierwsze zręby barokowego pałacu.

Kto wie? Wśród ludu okolicznego utrzymuje się przecie uporczywie wieść, że tu właśnie, w Natolinie, zwanym inaczej Bażanciarnią przebywał Król Jan III, osobiście nadzorując budowy pałacu wilanowskiego.

Jeśli tak było istotnie, to twórca małego Wersalu podwarszawskiego, wybrał miejsce odpowiednie. Z ozdobionego lekkiemi kolumnami i marmurowem popiersiem Junony tarasu pałacu natolińskiego, zbudowanego już w wieku XVIII przez księcia Czartoryskiego wojewodę ruskiego, roztacza się wszak widok dość rozległy. Można stąd ujrzeć nie tylko Wilanów, ale nawet srebrną wstęgę Wisły, nie mówiąc już o tych miłych niespodziankach, jakie wśród parku natolińskiego rozsypał szczodrą dłonią wiek XVIII, wiek sentymentalizmu.

Tuż pod wzgórzem pałacowem błyszczy gładkie zwierciadło stawu, w którem przeglądają się białe kolumny. Dalej widnieją sztuczne ruiny, przypominające stary cyrk rzymski. W innej stronie bieleją ściany małej świątyńki Sybilli, a tam znów strome zbocza głębokiego parowu połączył wdzięczny, strzeżony przez kamienne lwy, mostek etruski.

Wszystko to jednak jest już tylko pozorem piękna. Sentymentalne pamiątki czasów romantycznych rozsypują się w gruzy, już nie sztuczne, ale prawdziwe, pośród których, podgwizdując ochryple, przechadzają się czasem bażanty, przemknie zgrabna syrenka lub śmignie w chyżych susach zając. Zapuszczony park natoliński przechował dotąd dawną swą tradycję. Po dziś dzień, jak niegdyś, jest terenem łowieckim.

— Och, bywały tu kiedyś polowania — mówi mi gajowy z Natolina. — Bywały Pamiętam. Padało czasem naraz po kilkadziesiąt sztuk zwierzyny.

— Mieliście tu ciekawych myśliwych?— wtrącam, aby przedłużyć rozmowę.

Gajowy skręca papierosa.

— No, różni przyjeżdżali — mówi wolno. — Ale o jednym, którego sam nie pamiętam, dotąd wspominają jeszcze. Moskal był. Rotmistrz od dragonów. Ale tego król Sobieski z pałacu wypędził.

— Co takiego? Konflikt zwycięzcy z pod Wiednia z dragonem Mikołaja I-go czy II—go. Pomieszanie dwóch epok?

Wcale nie. Gajowy wyjaśnia mi rzecz pokrótce:

Zjechał kiedyś do Natolina ten oficer rosyjski, sławny zabijaka i awanturnik. Zjechał na polowanie z ordynansem. Był dobrze podpity, a po polowaniu jeszcze lepiej Zabawił aż do zmierzchu, więc zaproponowano mu nocleg.. w świątyni Sybilli, która już wówczas była stodołą. Ale ambitny myśliwy nie zgodził się na to. Jakto? Był przecież w podbitym przez swego monarchę „kraju przywiślańskim".

Pluł na wszystko z wysokiej góry. Mógł rozkazywać i rozkazał, aby mu posłano w pałacu. Postanowił, że tam właśnie się prześpi, choć uprzedzano go, że pałac jest ruderą i że straszy w nim coś nocami. Biedny rotmistrz dragonów. Nie minęła godzina, a był już trzeźwy. O północy wypadł z pałacu, krzycząc wielkim głosem, że król Sobieski zstąpił z portretu i własną ciężko obutą nogą królewską dał mu tęgiego kopniaka.

J. M. T,

Kurs instruktorski dla drużyn odkażających zorganizowany w Sędziejowicach, powiatu łaskiego, trwał od 13 do 20 lutego. Na kurs uczęszczało 40 słuchaczów. Na zdjęciu kursiści ze starostą powiatowym p. Wallasem, zastępcą Kom. Powiat. LOPP, p. K. Łazarskim na czele,

Na anemiczną ruń — pierwsze przedwiosenne „spacery" pasterza z bydłem w górach.

Fragment jednego z najpiękniejszych amerykańskich filmów lotniczych p.t. „Patrol" z Richardem Barthelmessem w roli popisowej.

Janina Brochwiczówna i Witold Conti w efektownym finale filmu „Każdemu wolno kochać".

Mira Żimińska i Adolf Dymsza w kapitalnym epizodzie „hiszpańskim" w filmie „Każdemu wolno kochać".

Ramon Novarro i Dorothy Jordan, czarujący duet na srebrnym ekranie, dobrze znany kinomanom polskim.

P. Berman, dyrektor polskiego oddziału amerykańskiej wytwórni filmowej „Metro-Goldwyn", doskonały znawca branży kino-wej.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego".

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

ROK IX. NIEDZIELA, dnia 2 kwietnia 1933 roku Nr. 14

Akademja V-go Baonu Miejskiego Pułku P. W.

Staraniem dowództwa i Koła Przyjaciół V-go Baonu Miejskiego Pułku Przysposobienia Wojskowego w Łodzi odbyła się akademja ku czci Marszałka Piłsudskiego przy współudziale Miejskiego Seminarjum Nauczycielsk. Obecni byli przedstawiciele władz wojskowych z gen. Olszyną-Wilczyńskim na czele, przedstawiciele władz szkolnych, Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych, przedstawiciele Cechów rzemieślniczych, wchodzących w skład Koła Przyjaciół V-go Baonu Miejskiego pułku P.W. Na zdjęciu widzimy pp. generała Olszynę-Wilczyńskiego, majora Janczarza, prezesa Kostowskiego, dyr. Kunstmana, naczelnika Gepperta, dyr. Durę, prof. Sokoła, prezesa Gralińskiego, Kulińskiego, Gerbicha. Kowalczyka, prezesa Kopczyńskiego, przedstawicieli Cechu Rzeźniczo-Wędliniarskiego, komendanta Miejskiego pułku P.W. por. Łubnickiego dowódcę V-go Baonu tego pułku ppr. Przesmyckiego oraz oficerów ppr. ppr. Michalaka, Fijałkowskiego i Makówkę.

Fot. A. Meyer, tel. 108-81,